

Czy istnieje życie po piekle?

Dominującym – jak sądzę – uczuciem, które nurtuje czytelnika tej książki, jest ambiwalencja. Ambiwalencja co do tego, jak naprawdę było w obozach i więzieniach doby wojny i okupacji: bardzo strasznie czy tylko strasznie. Także ambiwalencja co do tego, jak zachowywali się więźniowie: znakomicie czy beznadziejnie źle. Byli więźniowie, którzy o tym opowiadają, mówią na podstawie różnych osobistych doświadczeń, a nadto filtrują to doświadczenie przez pryzmat swojego systemu wartości, dlatego obraz tamtej rzeczywistości jest tak różnorodny. No, i tak chyba było w rzeczywistości: raz tak, a raz diametralnie odmiennie. To wiele mówi o szerokiej skali represji nazistowskich Niemiec i komunistycznej Rosji – państw, które stworzyły te obozy i więzienia – od form relatywnie łagodnych do ludobójstwa. Ale przede wszystkim wiele mówi o naturze człowieka, zdolnego tak do czynów wzniosłych, jak i do podłych.

Ksiądz Konstanty Michalski CM – wielki filozof, duchowny ze Zgromadzenia Księży Misjonarzy, rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego, autor głośnej rozprawy *Między heroizmem a bestialstwem* (Kraków, 1949) – zaraz po wojnie, jesienią 1945 roku, rozpiął wśród byłych więźniów ankietę. Zadał im pięć pytań: „1) Co najwięcej w obozie trzymało?; 2) Co mnie tam najwięcej bolało i dręczyło?; 3) Czy tam odczułem dla kogoś głębszy szacunek i dlaczego?; 4) Czy poza zajęciami przymusowymi i wbrew zakazom robiłem coś lub działałem z własnej inicjatywy albo w porozumieniu z towarzyszami?; 5) Czy w tym czasie pogłębiłem lub zmieniłem pogląd na jakieś ważne zagadnienie życia?”.

Ksiądz Michalski zmarł w 1947 roku w trakcie opracowywania wniosków z tej ankiety. Redaktorzy wydanej w 2012 roku książki zastrzegają, że nie jest to dokończenie jego pracy, lecz – co oczywiste – w pewnym sensie wypełnienie testamentu wielkiego filozofa.

Ksiądz Bronisław Sieńczak CM (konfrater ks. Michalskiego) stwierdza w rozmowie, która jest rodzajem wprowadzenia, że redaktorami tego dzieła kierował imperatyw prawdy: „Ktoś zapyta, po co? Po co mamy rozdrapywać przeszłość, wskrzeszać potworne duchy, przypominać? Po co w czasie budowania wspólnoty europejskiej nagle pokazywać, że Niemcy byli tacy, Sowieci tacy? Że Polacy różni, nie wszyscy kryształowi, jak byśmy to chcieli widzieć? A jednak. To właśnie wśród młodego pokolenia budzą się

zainteresowania badawcze historią sprzed 60 lat, to środowiska niemieckie najbardziej niecierpliwie oczekują na tę publikację. Dlaczego? Bo chodzi o prawdę. [...] To świadectwo życia i przeżycia. I świadectwo ceny, jaką za to życie ludziom przyszło zapłacić. Także moralnej ceny. Tu nie tyle chodzi o prawdę czy stereotypy o nacjach, lecz o prawdę o człowieku, jej, że tak powiem, formacyjne oddziaływanie”.

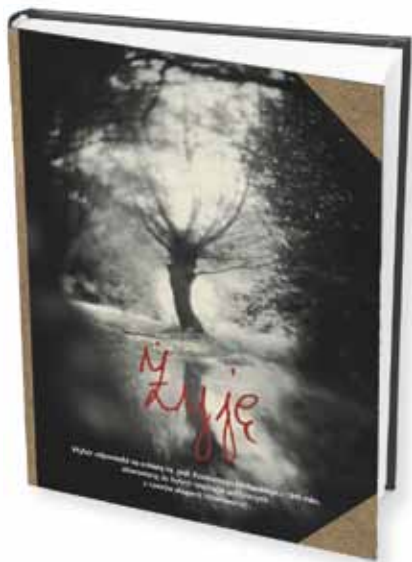
Niebagatelna w odpowiedziach na ankietę ks. Michalskiego jest kwestia Boga, jego obecności lub nieobecności w – mówiąc symbolicznie – Auschwitz i na Kołymie. Jedni wobec tak drastycznego zanegowania człowieczeństwa widzieli dowód na nieistnienie Boga, a co najmniej na jego abdykację. Na przykład więźniarka Ravensbrück pisała: „Po różnych kolejach życia odeszłam od Boga, krzywdziela i kata; o ile w ogóle istnieje, sądzę, że jest patronem lagrów i krematoriów, niepozabawionym sadyzmu”. Można zrozumieć taką reakcję po przeżyciu piekła.

Ale taka reakcja nie jest nieuchronna, można było – przeciwnie – w chwili próby widzieć, niezrozumiały wprawdzie, ale jakiś Boży zamysł, a w chwili ocalenia z koszmaru dostrzec rękę Boga. Oto więzień, który najpierw przeszedł Auschwitz, a potem został przeniesiony do obozu w Austrii, pisał o końcu obozowej gehenny: „Otaczają nas wspaniałe, potężne góry, gdzie nie spojrzysz, same góry. Wtem dzwonek ministranta, podniesienie. Takiej uroczystej chwili nie miałem w życiu. Gdy kapłan podnosi tę Hostię świętą i kielich, wtedy rzeczywiście wiedziałem, że zstąpił sam Bóg. Lasy przestały szumieć, a góry skamieniały, zrobiły się małe... Cicho wszędzie, tylko słychać szept kapłana. Wtedy to naprawdę szczerze wypowiedziały moje usta: »Oto Pan i Bóg mój!«”.

Lecz najbardziej kluczowe dla zrozumienia i rzeczywistości obozów, i w ogóle zjawiska totalitarnego zniewolenia, wydają mi się słowa ks. Sieńczaka o cenie moralnej, którą przyszło zapłacić za przeżycie w tak nienormalnych warunkach. Nie negując przejawów postawy godnej, bohaterkiej, a nawet heroicznej, najbardziej uniwersalnym morałem z lekcji totalitaryzmu jest ten, że on niszczył wewnątrz wszystkie

swoje ofiary, nawet tych, którzy stawiali mu opór (w tym sensie niszczył zresztą także swoich beneficjentów). Píše była więźniarka Ravensbrück: „Gdy wróciłam, zostałam ogarnięta próżnią nowego życia. Długo musiałam znajdować powody, czemu jestem człowiekiem-manekinem. I znalazłam [próżnię]: nie wierzę w nic, nie mam już serca, nie uznaję uczuć. Żyję, daję sobie radę, lecz stoję jak drzewo próchniałe. Czy to moja wina? Nie. Wiem, że świat dał mi wszystko, by przestało istnieć serce i uczucia. A wiara widocznie jest uczuciem, bo odeszła. Z tym próżnym światem niebycia w przeszłości jest mi czasem dobrze”.

Nieraz powtarzamy w kontekście obu totalitaryzmów XX wieku „nigdy więcej!”, ale niezbyt dobrze uświadamiamy sobie – my, obdarzeni „łaską późnego urodzenia” – co było ich jądrem. Lektura tej książki pozwala sobie to dobitnie uświadomić. ❄



Żyję. Wybór odpowiedzi na ankietę ks. prof. Konstantego Michalskiego z 1945 roku, skierowaną do byłych więźniów politycznych z czasów okupacji niemieckiej, red. ks. Edward Formicki, ks. Bronisław Sieńczak, Wydawnictwo Instytutu Teologicznego Księży Misjonarzy, Kraków 2012, ss. 364